

Andrzej Dobber - jestem spełniony i szczęśliwy



Andrzej Dobber

© J. A. Maltanowski

Jak się pan czuje jako najbardziej „pożądany” baryton, artysta o którego zabiegają prestiżowe teatry operowe na świecie?

Czuję się normalnie, a że jestem człowiekiem odpowiedzialnym, więc towarzyszy mi pełna mobilizacja do pracy. Nie ukrywam też, że jestem spełniony i szczęśliwy, iż wykonuję pracę, którą lubię. Dużo satysfakcji daje mi możliwość współpracy ze znakomitymi ludźmi w bardzo dobrych teatrach, to dodatkowo mobilizuje i sprawia, że bardzo się koncentruję na tym co robię. Każde wyjście na scenę jest ogromnym przeżyciem, to naprawdę coś wspaniałego.

Pełna koncentracja, mobilizacja to z czasem i zmęczenie?

Na pewno. Tym bardziej, jeżeli wykonuje się repertuar taki jak ja, czyli od kilku lat śpiewam tylko Verdiego i Pucciniego i tylko tytułowe partie. Role te wymagają nie tylko zaangażowania głosu, techniki, ale również wysiłku fizycznego i psychicznego. Moje partie w „Rigoletto”, „Makbeth”, „Don Carlossie” czy „Aidzie” są wyczerpujące.

Podczas sezonu występuje pan w wielu teatrach, współpracuje na scenie z wieloma artystami.

Jest to zawsze jakaś niewiadoma, zawsze coś nowego. Za każdym razem gdy zmienia się produkcję, teatr, wyjeżdża do kolejnego miasta odczuwam mobilizujące napięcie. Cała obsada zastanawia się - jak to wyjdzie? Na przykład przed rokiem po raz pierwszy zaśpiewałem w Paryżu. Była to partia Rigoletto. Dla barytona może nie jest to najtrudniejsza rola, ale na pewno bardzo wymagająca. Są w niej fragmenty liryczne, dramatyczne, trzeba operować kolorami, barwami głosu i niezwykle istotny jest wyraz artystyczny, gra aktorska. Odczuwałem stres przed tym paryskim debiutem, ale..

Były znakomite recenzje i Paryż został zdobyty.

Można tak to określić, zostałem ponownie zaproszony. W styczniu 2008 w Paryżu zaśpiewam w operze Luisa Miller. Kolejny debiut czeka mnie we wrześniu bieżącego roku w Metropolitan Opera w Nowym Yorku gdzie zaśpiewam w „Aidzie” w spektaklu otwierającym sezon.

Pana kalendarz artystyczny jest szczelnie wypełniony do roku 2011.

Tak, na brak propozycji nie mogę narzekać. Ale aby to osiągnąć trzeba stale utrzymywać wysoki poziom, tak jak w sporcie, prezentować dobrą formę i... chodzić twardo po ziemi. Znam przypadki ludzi z mojej branży, którzy mieli wielkie, znane nazwiska, byli rozchwytywani przez teatry, a potem przestali dbać o technikę, przyjmowali i śpiewali nieodpowiednie partie dla swego głosu i w efekcie albo pożegnali się ze sceną lub jeszcze śpiewają, ale nie na takim poziomie jakiego wymagają renomowane teatry operowe.

Zatem pan rozsądnie kieruje swoją karierą.

Myślę, że tak. Nie przyjmowałem wszystkich propozycji, potrafiłem powiedzieć – nie. Na przykład, przed 6 laty w Warszawie zaproponowano mi partię w „Otello”, ale uznałem, że jeszcze nie była to odpowiednia pora dla mnie. Zaśpiewałem tę partię dopiero w tym roku w

Semperoper w Dreźnie i czułem się w tej roli fantastycznie. Uważam, że nad każdą propozycją należy się zastanowić, mieć świadomość, wiedzieć, w jakim punkcie kariery aktualnie się znajdujemy, na jakim etapie życia artystycznego. Rozważyć czy nowa propozycja nie będzie kolidowała z repertuarem, który w tym sezonie wykonuję. Trzeba myśleć o sobie, o swojej karierze, nie ulegać naciskom menadżerów, agentów, bo koszty błędnych decyzji w konsekwencji ponosi tylko artysta.

*Od lat nie występował pan na polskiej scenie operowej. Do kraju przyjeżdża pan rzadko..
Do dzieci i do żony.*

Ostatnio w polskim teatrze operowym śpiewał pan...

Dawno, przed 9 laty. Z czego to wynika? W Polsce inaczej się planuje sezony artystyczne, rozumiem, że wynika to z trudnej sytuacji finansowej teatrów, które nie układają repertuaru z kilkuletnim wyprzedzeniem. Mój kalendarz zaś jest tak zapisany, że w ostatniej chwili trudno coś jeszcze do niego wcisnąć. Poza tym lubię gdy traktuje się mnie poważnie, a zdarzały się odwrotne przypadki. I aby wszystko było jasne, to nie ma związku z pieniędzmi, z moją gażą. Uznaję i realizuję zasadę- dzielmy naszą biedę po równo, więc nie ma mowy abym w polskim teatrze żądał gaży takiej jaką otrzymuję na zagranicznych scenach.. Dlatego uważam, że przy





Andrzej Dobber

© T. M. Włodarczyk

poważnym traktowaniu się, zawsze możemy się porozumieć.

Wystąpi pan we Wrocławiu, z czego ogromnie się cieszymy. To oznacza , że chceć to móc .

Oczywiście. Od pani dyrektor Ewy Michnik otrzymywałem wcześniej kilka propozycji, ale nie dochodziły do skutku, bo nie mogliśmy zgrać terminów. Teraz też nie mam za wiele czasu, mam napięte terminy, ale pani dyrektor zawsze mnie bardzo poważnie traktowała. Rozumie , że przez dwa tygodnie podczas przygotowań do premiery będę musiał być za granicą i tam realizować moje wcześniejsze zobowiązania. Jednak ma do mnie zaufanie i wie, że w uzgodnionych terminach będę we Wrocławiu i przygotuję partię. I nie ukrywam, ogromnie się cieszę , że zaśpiewam na scenie Opery Wrocławskiej tytułową partię „Króla Rogera”.



© *Elżbieta Szczucka*
atutpress@neostrada.pl